

Janusz Korczak "Król Maciuś Pierwszy". Fragment

Zaraz na drugi dzień po przyjeździe Maciusia z zagranicy prezes ministrów zwołał naradę, ale Maciuś prosił, żeby ją odłożyć. Akurat padał śliczny, biały wilgotny śnieg, w parku królewskim zebrali się dwudziestu chłopaków; był między nimi i Felek, i Stasio, i bawili się tak dobrze, że Maciusiowi aż się serce rwało do zabawy.

- Panie prezesie ministrów, ja wczoraj dopiero wróciłem z ciężkiej i niebezpiecznej podróży. Załatwiłem wszystko dobrze. Więc chociaż jestem królem, czy mogę choć jeden dzień trochę odpocząć? Przecież jestem małym chłopcem i lubię się bawić. Jeżeli nie ma nic bardzo ważnego i można jeden dzień zaczekać, to wolę, żeby jutro była narada, a dziś będę się cały dzień bawić z chłopcami.

Prezesowi ministrów żal się zrobiło Maciusia.

- Ach, jeden dzień może zaczekać.

I Maciuś aż podskoczył z radości. Włożył krótkie futerko, żeby mu nie przeszkadzało i po chwili już lepił kule śniegowe i rzucał się z chłopakami. Z początku w Maciusia nie rzucali kulami, nie wiedzieli, czy wolno. Ale Maciuś zauważył, że w niego nie celują, więc krzyknął:

- Słuchajcie, to nie zabawa, że ja w was rzucam, a wy nie. Tak to nie sztuka. Już wy się nie bójcie, potrafię się obronić.

Więc dobrze. Teraz podzielili się na dwie partie. Ci napadają, tamci się bronią. Śliczna, prześliczna była zabawa. Potem ulepił ze śniegu ogromnego bałwana. Raz w raz wbiegał Maciuś do królewskiej kuchni.

- Panie kucharzu, poproszę o dwa węgielki.

- Panie kucharzu, poproszę o marchew na nos dla bałwana ze śniegu.

Kucharz był zły, bo za Maciusiem wpadali wszyscy chłopcy, a że w kuchni było gorąco, więc śnieg topniał i brudziła się podłoga.

- Dwadzieścia lat jestem królewskim kucharzem, ale takiego chlewa w mojej kuchni jeszcze nie pamiętam – mrucał kucharz i gniewnie poganiał kuchcików, aby wycierali podłogę.

Kiedy już bałwan był gotów, Felek zaproponował jazdę sankami. Były cztery małe saneczki dla dzieci królewskich i cztery kuce. Zaprzężono kuce i już Maciuś siadał do sanek, gdy nagle zobaczył prezesa ministrów, który szedł szybko w ich stronę.

- Pewno po mnie – posmutniał i westchnął Maciuś.

I tak było naprawdę.

- Przepraszam, stokrotnie przepraszam, waszą królewską mość. Jest mi niezmiernie przykro, że muszę przerwać zabawę waszej królewskiej mości. Przyjechał nasz najważniejszy szpieg zagraniczny. Musimy się zaraz naradzić, bo on za trzy godziny jedzie za granicę.

Akurat pierwsze sanki się przewróciły. Ze smutkiem patrzył Maciuś, jak chłopcy ze śmiechem podnosili się ze śniegu.

Ale co było robić. Poszedł. Taka to już dola króla.